

**TOMASZ BIEDRZYCKI**

**ZEMSTA  
PRZEMYTNIKA**

Tomasz Biedrzycki

# ZEMSTA PRZEMYTNIKA

# Zemsta Przemysłowca

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Opracowanie graficzne okładki

Tomme Vasque

Korekta

Agnieszka Koprowska

Wydanie I

Jelenia Góra 2014

[www.tomaszbiedrzycki.pl](http://www.tomaszbiedrzycki.pl)

ISBN 978-83-64514-08-1

[ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl](mailto:ksiazki@tomaszbiedrzycki.pl)

## Układ Mirach

Przestrzeń międzyplanetarna była ciemna, pusta i zimna. Próżnia była wszystkim, co można było spotkać w promieniu wielu jednostek astronomicznych. Najmniejszy ruch nie zakłócał absolutnego, niezmiennego spokoju. Tą sferę absolutu zakłócił odległy punkt światła. Zbliżał się powoli, chociaż prędkość jego musiała być znaczna. Można już było dostrzec krótkie skrzydła po obu stronach szerokiego, płaskiego kadłuba. Pojazd poruszał się lotem beznapędowym. Przód kadłuba był przeszklony. To zapewne była kabina pilotów. Biła z niej słaba, błękitna poświata. Ciemnozielona burta pojazdu mocno ucierpiała od ostrzału mikrometeorytów. Zewnętrzna warstwa poszycia została częściowo zniszczona. Najwyraźniej najlepsze czasy miał już za sobą. Z bliska można było dokładnie ocenić jego wielkość. Zdecydowanie, nie był to potężny krążownik. Ten pyłek trzeba by było zaliczyć co najwyżej do promów planetarnych, wyposażonych w dodatkowy napęd dalekiego zasięgu, doskonale widoczny w rufowej części. . Pojazd nosił ślady wielu przeróbek, zwłaszcza w sekcji silnikowej. Nie była to własność rządowa. Wątpliwości rozwiewał spory napis na zniszczonej burcie - „Mocodawca”. Kierował się wprost na jedyną gwiazdę w układzie. Z odległości czterech jednostek astronomicznych dawała słabą czerwoną poświatę typową dla typu widmowego M.

Wnętrze pojazdu było ciche i ciemne. Jedyne odrobina ciemnego karmazynu odległej gwiazdy wlewała się przez wąskie, grube iluminatory. Coś poruszyło się w mroku. Dały się słyszeć ciche, lekkie kroki, jakby dziecka. Zabłyśły słabe światła pokładowe, ukazując niezbyt obszerną główną kajutę, nie zasłany hamak pod ścianą i stos jakichś szmat w rogu. Kolor ścian był nieokreślony. Jakiś odcień brązu?. A może ciemnej szarości?. Trudno byłoby to sprecyzować. Łuszczyło się tu kilka warstw niedbale położonej farby, spod której wyzierały błyszczący metal.

Przy hamaku stała istota o szarej skórze i nieproporcjonalnie dużej głowie. Miał najwyżej metr sześćdziesiąt wzrostu. Cienką szyję otaczało elektroniczne urządzenie służące telepatom do głosowego porozumiewania się. Widniały za nią półotwarte, rozsuwane drzwi. Tędy wpadała czerwona poświata gwiazdy centralnej układu. Stamtąd właśnie dobiegał odgłos chrapania. Wydawało się, że istota się uśmiechnęła. Nagle zabrzmiał cichy, ciągły sygnał. Chrapanie ucichło. Jakaś puszka, brzęcząc, spadła na podłogę, tocząc się z hałasem. W kokpicie rozległo się ochryple kasznięcie, po czym zabrzmiał stamtąd ociężały, męski bas.

- Gurtel, wzywa nas układowa kontrola celna, rusz swe szare dupsko! – kwiecistą wypowiedź zakończyło głośnie czknięcie. Istota bez pośpiechu zgasiła światło i wsunęła się przez okrągły wąż do sterowni. Zmrużył niepokojące, jednokolorowe oczy. Uderzyła w nie feeria światel kontrolnych przełączników. Jakże to wnętrze było inne od tych pojazdów, na których zaczynał swoją karierę. Na statkach Umbrian interfejsy sterownicze były ograniczone do minimum. Sporą część czasu zajęło Gurtelowi przestawienie się na funkcjonowanie w otoczeniu ziemskich konstrukcji, a i tak odczuwał ból przy nagłych zmianach oświetlenia. Na jednym z foteli siedział człowiek. Krępy, zarośnięty brunet. Miał grubo powyżej trzydziestu lat. Uśmiechnął się lekko, obserwując reakcję towarzysza na światło.

- Dziś zniosłeś dyskotekę znacznie lepiej niż zwykle – mruknął z uznaniem i dodał wesołym tonem – teraz dasz szansę rehabilitacji swoim sklonowanym ziomkom. Chyba cię nie zjedzą - Gurtel odpowiedział metalicznym głosem wygenerowanym przez urządzenie tłumaczące.

- Geminosi zrehabilitowani?. Impotentów się nie rehabilituje - chropowaty śmiech obcego zabrzmiał w sterowni. Na samo wspomnienie zniechęconych pobratymców, Gurtela ogarnęła agresja. Jak można było nawet pomyśleć o rehabilitacji kogoś kto rozpętał wojnę domową? Kogoś, kto posyłał istoty tej samej rasy na

śmierć tylko dlatego, że chciał naturalnej prokreacji?. Człowiek zdawał się nie dostrzegać burzy targającej umysłem istoty.

Zamiast tego, pochylił się nad pulpitem i wbił parę komend na szerokiej, holograficznej klawiaturze. Ekran łączności, umieszczony nad przednią szybą, zamigotał. Ukazał się na nim znak, w formie czerwonej kuli, na której widniał napis „Mirach”. Po chwili ukazała się na nim ludzka twarz. Celnik ubrany był w błękitny mundur policji planetarnej Unii Zachodniej. Krótce zmierzył krytycznym spojrzeniem dwójkę pilotów. Spojrzał gdzieś niżej, zapewne na ekran informacyjny komputera. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się.

- Tu służba celna Unii Zachodniej w systemie Mirach. Podać identyfikację i cel podróży — polecenia wypowiedziane zostały bezosobowym głosem. Urzędnik był znudzony. Było mu bez różnicy, czy pojazd ma aktualną kartę rejestracyjną, czy jest notowany. Jeśli coś byłoby nie w porządku, wzywał eskadrę myśliwców z orbitującego niedaleko krążownika i oni przejmowali sprawę. Celnik widział, jak szara istota, siedząca po sąsiedzku wystukuje dane do komputera. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do widoku obcych, wbijających dane bez korzystania z dłoni, jedynie za pomocą telekinezy. Na Mirach, gdzie Geminosi nieustannie wojowali z niedobitkami Umbrian, ten widok był standardem.

- „2309 Alfa 45 CMC 12 – 2 H – pierwsza część kodu dotyczyła miejsca, czasu i producenta pojazdu. Urzędnik przeczytał tylko kawałek. Dane weryfikował komputer, celnik siedział tylko i się nudził. Dostrzegł 2H w oznaczeniu pojazdu oznaczającego wiek pięćdziesięciu lat i więcej. To go zaintrygowało. Było czymś interesującym, w otaczającej go szarej powtarzalności codziennych działań. Włączył nadawanie.

- Panowie, a co to, zlot oldtimerów? Prawdziwy, muzealny okaz... — zapytanie urzędnika zawierało nutkę uznania. Słyszając je, obaj piloci podnieśli głowy. Ich zdumiony wzrok zogniskował się na wizerunku celnika obecnego w wideofonie. Człowiek spojrział na pewno. Urzędnik w życiu nie potrafiłby powiedzieć, czy siedzący

obok obcy mógłby być zdumiony. Głęboka czerń jego oczu powodowała u celnika dreszcz niepokoju. Żaden z nich, zaskoczony pytaniem urzędnika, nie odpowiedział nic na temat pojazdu. Po dłuższej chwili ciszy, człowiek siedzący za sterem „Mocodawcy” wyrecytował wyraźnie, nie odwracając wzroku od ekranu łączności.

- „Właściciel - Harry Trevor Dervijs 2934 Mars 23908 CMC , Gurtel Lakhinems 320 Lires 234SE.- cel podróży planeta Dahud . Rejs dostawczy. Ładunek - żywność oraz części do maszyn górniczych” - słysząc to celnik wzruszył ramionami. Jego ożywiona na moment twarz znów przybrała znudzony wyraz. Chwilowe zainteresowanie zabytkowym pojazdem ulotniło się bezpowrotnie. Leniwymi ruchami palców uruchomił dodatkowy filtr policyjny.

Ekran komputera stojący przed celnikiem nie zabłysł czerwonym kolorem ostrzeżenia, więc urzędnik wstukał na klawiaturze zezwolenie.

- 2309Alfa, macie zezwolenie na loty w układzie Mirach. Macie nakaz zameldowania się w orbitalnym porcie kosmicznym Dahud na pozycji dwadzieścia dwa tysiące kilometrów w interwale dwóch godzin, miejsce postojowe C-12 sekcja V-14” w celu sprawdzenia ładunku – obwieścił obojętnym tonem na jednym wdechu. Odwrócił głowę, zajmując się innymi sprawami, a przedziwna dwójka wraz z ich zabytkowym pojazdem została natychmiast wyrzucona z myśli.

- Zrozumiałem — odezwał się Harry - 2309 Alfa wyłączam się - twarz celnika znikła z ekranu. Zastąpił go symbol układu. Przez dłuższą chwilę w kokpicie słychać było jedynie szum wentylatorów. Gurtel spojrzał powoli na swego towarzysza.

- No i nie było przyjemniaczków – w metalicznie przetworzonym głosie Umbrianina można było usłyszeć nutkę ponurej satysfakcji. Zazwyczaj to szare oblicza Geminosów witały przybyszy, zwłaszcza na Mirach.

- Ano nie — Harry popatrzył na czerwoną kropkę widniejącą przed dziobem pojazdu. Położył nogi na pulpit sterowniczy, spoglądając na holograficzne odwzorowanie największej planety układu – Dahud.

Zgodnie ze słowami celnika, nad drgająca powierzchnią planety pojawił się punkt oznaczający ogromną stację kosmiczną, wybudowaną przez Geminosów. Teraz służyła sojuszowi szaroskórych i ludzi.

- Teraz musimy się modlić do twoich bogów, by kamuflaż ładunku okazał się wystarczający – głos człowieka nie zdrzał nawet na chwilę. Gurtel spojrział jednak zdziwiony na mówiącego, czując w umyśle człowieka fale niepokoju. To było do Dervijsa niepodobne...

- Jeśli odkryją go, będzie po nas — dokończył mężczyzna i zamyślony podrapał się po szczeciniastej brodzie. Wyczuł kilkudniowy zarost i mrknął pod nosem.

- Chyba będę musiał się ogolić – deklarację pilota, Umbrianin przyjął z rozbawieniem.

- Jeśli mamy w ładowni kosiarkę. Akurat, będzie jak znalazł – słysząc te słowa, wypowiedane przez syntetyczne urządzenie, Harry odwrócił się i z udawaną złością rzucił w stronę Gurtela jedną z pustych puszek.

- Ty szary kurdupłu... .

\*

Celnik wyszedł z ładowni, niosąc podręczny skaner. Trevor odprowadził go wzrokiem, po czym ociężale przeszedł do sterowni i z westchnieniem ulgi usiadł na fotelu pilota. Dopiero teraz pozwolił sobie na otarcie potu z czoła. Nawet Umbrianin był zaniepokojony, co objawiało się mrużeniem ogromnych oczu. Dwugodzinna kontrola przebiegła bardzo nerwowo. Roboty celne parokrotnie były już bardzo blisko wykrycia ukrytego ładunku w zaplombowanych skrzyniach. Człowiek zerknął na oddaną im kartę rejestracyjną pojazdu. Mogli lecieć dalej. Harry nie spieszył się. Port celny „C-12” krążył prawie trzy jednostki astronomiczne od centralnej gwiazdy układu. Tu nigdzie nie było blisko. Kilkadziesiąt minut w tę czy tamtą stronę nie miało żadnego znaczenia. Niespodziewanie zamrugał ekran łączności bliskiego zasięgu. Ukazała się na nim



zacięta twarz jakiejś urzędniczki. Wyduła usta w pogardliwej minie, którą zazwyczaj częstowała biedniejszych kupców.

- Do pojazdu 2309Alfa. Proszę opuścić port osiemnasty. Blokujecie wlot innym pojazdom – powiedziała to takim tonem, jak gdyby chciała dodać „Czas na stocznię złomową”. Migającą, czerwoną kontrolką łączności alarmowej wymuszała szybkie działanie.

- Już się zmywamy – rzucił przeciągle Umbrianin ziemską gwarą. Nie starając się walczyć z niską grawitacją, zwinnie zajął miejsce w fotelu pilota. Trzasnęły automatyczne pasy bezpieczeństwa jednocześnie z głuchym dudnieniem zapłonu silników.

- 2309Alfa melduje gotowość do startu – spokojny głos Gurtela musiał doprowadzać urzędniczkę do wściekłości. Pomimo ryzyka, Umbrianin nigdy nie tracił okazji do droczenia się ze zwolennikami Geminosów. Gdzieś za oknem kokpitu, w niebezpiecznie małej odległości przemknął kanciasty kształt frachtowca. Wykonywał już drugą szybką orbitę, oczekując na zwolnienie portu.

- Startujcie!!! - głos celniczki nie pozostawiał złudzeń co do jej nastroju. Trevor uśmiechnął się szeroko. Niezle musieli zależeć celnikom za skórę. Dziób „Mocodawcy” uniósł się w górę. Pojazd o ciężale nabierając prędkości, opuścił wąską kieszkę doku i znalazł się w rozgwieżdżonej przestrzeni. Główny napęd rozpoczął pracę, powoli rozpędzając pojazd. Harry, stojąc przy wąskim iluminatorze maszynowni, dostrzegł jeszcze wlatujący na ich miejsce frachtowiec kosmiczny typu „Asso Libra”.

- „Z tym to dopiero będą mieli robotę.” - pomyślał. W takiej „Librze” mogły się spokojnie zmieścić trzy promy kosmiczne takie jak ich „Mocodawca”. Port kosmiczny oddalał się, aż zamienił się w jeszcze jeden jasny punkt ciemnej przestrzeni. Choć cały czas przyspieszali, wydawało się, że zawiśli pośród mroku. Gurtel wiedział, że to tylko złudzenie. Bezbłędnie skierował statek wprost na centralną gwiazdę układu, świecącą nikłym, czerwonym światłem. Na holograficznej mapie układu widział biały glob, okrążający Mirach w czasie niecałych stu osiemdziesięciu dni. Umbrianin z

rozmazaniem spoglądał na elektroniczne odwzorowanie powierzchni planety, przesłoniętą gdzieś chmurami. To właśnie stąd pochodził. Należał do pierwszego pokolenia Umbrian, które urodziło się na wygnaniu, poza Altairem. Choć lot ku planecie miał im zająć co najmniej sześć godzin, to na radarze już pojawił się obiekt, zgłaszający się jako geminoski krążownika klasy „Delta Mark III”.

Potężna uzbrojona po zęby twierdza, wyposażona w pola siłowe i krystaliczny pancerz. Umbrianin tak pragnął trzymać teraz ręce na spuście miotaczy laserowych, torped, czy czegokolwiek czym mógłby zamienić statek śmiertelnych wrogów w atomy rozrzuconej po orbicie materii. Trevor, który wrócił z siłowni, ukradkiem obserwował współtowarzysza. W międzyczasie odkorkował szklaną butelkę z ziemskim alkoholem. Ponuro spoglądając na jednostkę wojskową, wypił solidny łyk, po czym mruknął.

- Gurtel. Za cztery godzin wchodzimy w atmosferę Dahud. Potrzebujemy namiarów na miejsce lądowania, zawiadomienia kogo trzeba, wiesz.... mokra robota przed nami – Umbrianin spojrzał na niego swoją kamienną miną. Ciężko było się zorientować, jak reaguje na słowa Dervijsa. Większość ludzi na niemożność odczytania emocji z rysów twarzy Umbrian czy Geminosów reagowała agresją. Harry już dawno się na to uodpornił.

- Ja wiem, że miałbyś dla tych przyjemniaczków wiele różnych rozrywek, najpewniej krwawych, ale sam rozumiesz. Biznes to biznes. Ty znasz teren, więc twój szary odwłok powinien już tkwić przy komputerze nawigacyjnym...

Systemy pokładowe zasygnalizowały szeroki skan ze strony krążownika, ale nikt z załogi „Mocodawcy” nie zareagował.

- Kiedyś pokażę ci jak pękają geminoskie krążowniki. To ci mogę obiecać – skalę wściekłości Umbrianina można było rozpoznać po tym, że użył swego własnego głosu, a czynił to niezwykle rzadko. Człowiek odczuł wręcz mentalnie nastrój towarzysza i postanowił rozładować atmosferę. Beknąwszy głośno, mruknął.

- Wiedziałem ,że jesteś sadystą – Dervijs bezbłędnie wybił częstotliwość planetarnej kontroli lotów. Chwilę czekał na odzew. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuł wewnętrzny niepokój. Od dawna gra nie toczyła się o taką stawkę. Dziś nie chodziło jedynie o pieniądze. Pojawiły się wspomnienia z przeszłości. I nie dawały się uciszyć, jak to zazwyczaj bywało, alkoholem... .

## **Kontrola lotów koloni Unii Zachodniej „Star Kannes”, planeta Dahud w systemie Mirach.**

Pomieszczenie wieży było obszerne, ale panował w niej straszliwy ziąb. Odkąd Agrethy uszkodziły izolację budynku, wszyscy zmuszeni byli zakładać na służbę grube futra, które bynajmniej nie pomagały w pełnieniu obowiązków. Na szybach okiennych widać było cienką warstewkę lodu. W wieży służbę miały teraz tylko trzy osoby. Przy ich głowach unosiły się obłoczki pary. Dwóch operatorów oraz krepa, niska komendantka. Wokół widać było jeszcze z dziesięć pustych konsol. Ciemne ekrany większości stanowisk wydawały się wymarłe.

- Mam zgłoszenie cywilne - zabrzmiał głos jednego z operatorów. Szeffowa szybkim krokiem podeszła do podwładnego. Zajrzała przez ramię mężczyzny na ekran

- Melduje się 2309Alfa. Prosi o zezwolenie na lądowanie. Weryfikację przeszli w porcie C-dwanaście – wyrecytował nerwowo operator. Nie czuł się komfortowo, wiedząc, że najbardziej złośliwa kierowniczką zmiany patrzy mu na ręce. Na całe szczęście się nie pomylił. Chwilę trwała cisza, podczas gdy kobieta, zmarszczywszy brwi zastanawiała się nad czymś intensywnie.

- Lądowisko w sektorze HA czterdzieści jeden – mówiąc to, komendantka jeszcze bardziej opatulila się szalikiem, okręconym wokół jej szyi. Ciałem kobiety wstrząsnęły dreszcze.

- Do cholery, kiedy oni wreszcie naprawią tą izolację? - rzuciła retoryczne pytanie w mroźną przestrzeń. Obaj operatorzy wbili wzrok w ekrany, nic nie mówiąc. Kierowniczką nie zwracając na nich uwagi, spojrzała w zbrojone okno wieży. Na zewnątrz wiał silny wiatr, unosząc tumany śniegu. Czerwone blask gwiazdy centralnej, przebijający się z trudem przez chmury, dawało przedziwny efekt na zlodowaciałej powierzchni planety. Bordowe, niemalże czarne chmury, niosące tony śniegu, przemykały szybko po niebie, gnane potężniejącym z każdą minutą wichrem. Odkąd pamiętała, na

zewnątrz zawsze panował lekki półmrok. Widać było stąd wyraźnie światła głównej kolonii. Spojrzała na termometr i pokręciła głową. Na zewnątrz było minus siedemdziesiąt stopni Celsjusza. Zamyśliła się. To i tak nie było dużo. Pamiętał mrozy w zeszłym roku, gdy wskazania wyniosły minus sto pięć. Nagle, do rzeczywistości przywrócił ją przestraszony głos operatora.

- Pojazd zniknął z ekranu. Najprawdopodobniej spadł w rejonie Gamma, sektor dwudziesty drugi – ostatnie słowa wypowiedział błagalnym szeptem. „To nie moja wina, ja staram się tu tylko przetrwać” zdawały się mówić jego oczy, gdy komendantka błyskawicznie podbiegła do głównego ekranu.

- Jak to spadł? - warknęła, kładąc dłoń na sterowniku konsoli. Mężczyzna siedzący przy niej, znieruchomiał, niczym małpa, gdy wpatruje się w nią wąż. Włączyła nagrany przez komputer przebieg zdarzenia. Oczekując na odtworzenie ostatnich dziesięciu minut, pomyślała krytycznie „Chyba jestem zbyt surowa...”. Zimny wyraz twarzy kobiety zaczął się zmieniać, topnieć. „Nie bądź miękka!” strofowała się w myślach obserwując trajektorię pojazdu oznaczonego 2309Alfa. Pozycja „wrednej suki”, jak określała ją większość męskiej załogi kontroli lotów, w pełni jej odpowiadała. Na powrót przybrała obojętny wyraz twarzy i skupiła się na obserwacji nagranych odczytów.

Symbol pojazdu wykonał parę zwrotów, zataczając się niczym pijak. Następnie zaczął błyskawicznie tracić wysokość. Po niespełna minucie zszedł poniżej horyzontu radarowego, znikając z ekranu, jak gdyby pilot zupełnie stracił kontrolę.

- To wygląda na turbulencje - odezwał się ostrożnie drugi operator. Jego chuda, pociągła twarz była ledwie widoczna za konsolą. Gdy komendantka wyprostowała się, wtulił się bardziej w fotel, przeklinając samego siebie w myślach, za wyjście przed szereg. Na całe szczęście, kobieta spojrzała nań przychylnym wzrokiem.

- Połączcie mnie z centrum ratunkowym! - mężczyzna siedzący przy niej, błyskawicznie zareagował, zachwycony, że może się wykazać.

Ogromny ekran holograficzny, umieszczony tuż obok drzwi wejściowych zabłysł. Ukazało się na nim ciasne wnętrze dyspozytorni służby ratowniczej w klasycznym, dwuwymiarowym obrazie. Niemal w połowie wypełniała go twarz czterdziestoletniego szefa zmiany, którego prawa część twarzy nosiła ślady niedawnego odmrożenia.

- Centrum kontroli lotów „Star Kannes”. Zgodnie z procedurą Alfa czterdzieści cztery, zgłaszam katastrofę pojazdu w sektorze dwadzieścia dwa. Klasa pojazdu „Charlie”, status: cywilny - wyrecytowała sucho kierowniczka. Mężczyzna na ekranie nawet nie mrugnął. Skinął głową i odpowiedział zmęczonym głosem

- Przyjąłem, wysyłamy grupę w najszybszym możliwym terminie - obraz zamigotał i zniknął. Żadnych pytań, zapewnień. Komendantka spojrzała za okno. Pomyślała, że zanim grupa ratownicza dotrze na miejsce, nie będzie kogo ratować. Ten ogromny mróz zabijał w przeciągu minut i sekund, a ratownicy mogli dotrzeć na miejsce najwcześniej za godzinę... .

\*

Pokryte zlodowaciałym śniegiem wzgórze i zasy pyłami silny wiatr. Był silny mróz. Widoczność nie sięgała daleko – najwyżej kilometr w zapadającym, bordowym mroku. Za jednego z niskich, śnieżnych pagórków wystawał niewielki ciemny kształt, który szybko zarastał lodową pokrywą. Zbliżając się można było rozpoznać statecznik statku kosmicznego. Wydawał się być wymarły. Stał dokładnie pośrodku płytkiej niecki. Jej ściany, chroniły ciemnozielony kadłub przed naporem burzy. Nigdzie nie było widać żadnego światła.

Wnętrze było jeszcze ciepłe. Palilo się tu jedynie światło awaryjne małej mocy. W kabinie pilotów siedział Trevor szcękając zębami. Gnane wichurą dziesiątki kryształków lodu bębniły, uderzając w zewnętrzne poszycie pojazdu.

- Odwołujcie wszystko co mówiłem o wysokiej temperaturze przy wejściu w atmosferę – sapnął człowiek, naciągając na siebie

dodatkowy koc termiczny. Widząc, że jego słowa nie zainteresowały współtowarzysza dodał.

- Kkkkurcze ,czyż ooni wrreszcie pprzyjdą? - odwrócił się w stronę Gurtela, który z niewinną miną siedział w kombinezonie kosmicznym, bez hełmu. Wydawało się, że ujemna temperatura nie robi na nim najmniejszego wrażenia.

- Zimno ci? - Umbrianin roześmiał się tym swoim dziwnym śmiechem i prowokacyjnie podkreślił ogrzewanie w skafandrze – sam rozumiesz, nie możemy zostawiać tu ciepłego tła...

- A jakże, wszystko jasne. Szkoda tylko, że nie poinformowałeś o rozszczelnieniu kadłuba, zanim zdążyłem założyć ten piekielny kubrak – narzekał Dervijs, wskazując głową na swój kombinezon, wiszący przy wejściu do sterowni. Przerwał jednak, dostrzegłszy żółty blask kontrolki łączności tachionowej.

- No, wreszcie – mężczyzna wykopął się spod koca. Gdy zimne powietrze zetknęło się z rozgrzanym ciałem, zaklął szpetnie. Z wprawą wdział ubranie polarne. Skafander kosmiczny uniemożliwił walkę, a Harry wolał być gotowy na wszystko. Nawet jeśli odbywało się to kosztem jego wygody. Jego towarzysz natychmiast uruchomił łącze szyfrowe. Nie zwracał uwagi na kolegę, włączył automatyczny system wywoławczy.

- Drane Velix do „Mocodawcy”... - w sterowni rozległ się mechaniczny głos translatora, przebijający się przez zakłócenia. Ekran wideo-łączności pozostał pusty. Wezwanie powtórzyło się. Harry spojrzał zdziwiony na wzruszonego towarzysza i odpowiedział w mikrofon.

- „Mocodawca” gotowy do przekazu. Możecie podchodzić – to była lekka oznaka paranoi, by na kierunkowym łączu tachionowym porozumiewać się hasłami, ale Dervijs nasiąkł nią już dawno. Tak daleko od Ziemi nie można było zaniechać żadnej ostrożności.

- Rozumiem – Velix był równie oszczędny w słowach. Długą chwilę w sterowni dało się słyszeć jedynie szum powietrza. Fotel pilota lekko skrzypnął, gdy siedzący dotąd Gurtel podniósł się powoli. Jego

oblicze, zazwyczaj kamienne, pozbawione jakichkolwiek uczuć, teraz wydawało się promienieć. Człowiek ruszył jego śladem. Dłonie osłonięte grubymi rękawicami dzierżyły karabin plazmowy. Harry nie podzielał entuzjazmu towarzysza i nie zamierzał niczego zostawić przypadkowi. Przecisnęli się pomiędzy ciasno ustawionymi skrzyniami z kontrabandą i zwykłym ładunkiem. Stanęli przy rampie wylądowczej. Tu słychać było wiatr znacznie wyraźniej.

Dervijs nasunął na twarz maskę śniegową i włączył hydrauliczny zamek. Metalicznie jęknęły usuwane blokady ciśnieniowe i rampa uchyliła się. Do środka natychmiast wpadł tuman śniegu. Uderzenie lodowatego wichru natychmiast wymiotło z płuc Harrego całe powietrze. Aż pociemniało mu w oczach. Opanował się jednak i spojrzał w kierunku, który wskazał Gurtel. Umbrianin swym jastrzębim wzrokiem dojrzał odległe postacie, pomimo ciemności. Zmaterializowały się w śnieżnej zadymce. Pomędzy kilkoma jeźdźcami wysokich, futrzastych stworzeń, przypominających ziemskie mamuty widniała platforma antygravitacyjna. Zdziwiony tym widokiem Dervijs spojrzał na swego towarzysza. Przedziwnie wyglądał ten orszak, skrzyżowanie technologii dwudziestego drugiego wieku i ziemskiej starożytności. Ten wzruszył jedynie ramionami i postąpił krok naprzód, zamykając osłonę hełmu, chroniąc w ten sposób delikatną skórę twarzy przed odmrożeniami.

Przybysze zatrzymali się w odległości kilkunastu metrów od statku kosmicznego. Jeden z nich wprawnie ześlizgnął się po grubym futrze swego „wierzchowca”. Lekko zeskoczył na ubity śnieg. Podszedł do dwójki przemytników. Zza śniegowej maski spoglądały na nich czujne oczy pobratymcy Gurtela, również Umbrianina.

- Jesteśmy zgodnie z umową – Harry spojrzał zaniepokojony na mówiącego, a zaraz potem na odzianego w kosmiczny skafander Gurtela. Przedłużająca się cisza świadczyła o telepatycznej więzi, jaką nawiązali między sobą.

- Ej – odezwał się groźnie – żadnych negocjacji za moimi plecami! - słowa poparł wymownym ruchem płaskiej, owalnej lufy karabinu.



Siedzący na mamutach Umbrianie położyli dłonie na kolbach, ale człowiek kompletnie ich zignorował. Harry trzymał w rękach plazmowego Vixnoxa. Mógł nim zmasakrować cały zespół, zanim którykolwiek z powstańców zdołałby go zaatakować.

- Takie tam pogaduszki – odpowiedział niedbale Gurtel, a jego oczy przybrały normalny odcień. Velix skinął potakująco głową i machnął dłonią. Platforma grawitacyjna natychmiast potoczyła się w stronę „Mocodawcy”. Oczy człowieka natychmiast zabłyśły chciwością. Pośrodku płaskiego podestu stały trzy pojemniki z matowego metalu. Wiedział co zawierają, ale dla porządku zapytał z szerokim uśmiechem.

- Ile tam jest? - słysząc to pytanie, dowódca oddziału wzruszył ramionami i odpowiedział zdziwionym głosem.

- Zgodnie z umową. Trzysta sztuk verum z cechą Banku Solarnego – jako telepata, nie mógł pojąć istoty kłamstwa, ani konieczności potwierdzania wcześniejszej umowy. Zawahał się i dodał.

- Nielatwo było je zdobyć... - Dervijs chwycił pierwszy pojemnik za boczne uchwyty i z wysiłkiem postawił go na rampie. Słyszając słowa Velixa pokiwał potakująco głową i mruknął, otwierając wieko.

- Tak samo jak nasz towar – jego oblicze zalało seledynowe światło verum.

- Będziecie równie zachwyceni jak my – zapewnił człowiek i wskazał na skrzynie stojące w ładowni. Cała trójka stanęła z boku, podczas gdy pozostali Umbrianie, wykorzystując ręczne podnośniki antygravitacyjne pracowicie zapełniali platformę. Spoglądali na to w milczeniu.

- Po ostatnich stratach ratujecie nam skórę – odezwał się Drane bezosobowym tonem – świeży zastrzyk broni da nam siłę do walki...

- Harry słuchał tych słów, siedząc na pojemniku z verum, jakby bał się, że ktoś mu go odbierze.

- Wy nam również – jak echo odpowiedział Dervijs. Pamiętał z jakimi oporami zgodził się na ten transport. Gurtel namawiał go

przez tydzień czasu. Teraz musiał przyznać, że „karakani”, jak czasem nazywał swego towarzysza, jak zwykle miał rację. Ryzyko kary śmierci równoważył ogromny zysk. Te trzy pojemniki pozwolą im się naprawdę dobrze urządzić. O ile ludzie Velixa szybko dokończą rozładunek. Niepokoiła go myśl, że jakiś ambitny ratownik albo stróż prawa mógł im przerwać spotkanie... . Podniósł wzrok na dowódcę oddziału. Dopiero teraz, dostrzegł jego pełne pogardy spojrzenie. Zdecydowanie, Velix nie przepadał za przemytnikami. Nie wzruszyło to Dervijisa ani trochę. „W gorsze bagno czasami człowiek się pakował” uspokoił sam siebie w myślach i zacisnął zęby, gdy zdał sobie sprawę, że wokół niego są sami telepaci. „Ta zabawiajcie się dalej moim kosztem” pomyślał na odczepnego, nie wiedząc, czy któryś z nich go nie słucha, ale żaden z Umbrian nie zdradził się gestem czy słowem. Wtedy dostrzegł na wąskiej szyi Velixa głębokie pionowe szramy i zadrżał. Miały charakterystyczny kształt wąskich plasterów miodu. Wiedział co to za ślady, miał identyczne. Na samą myśl o torturze, jakiej został poddany niecałe dziesięć lat temu zadrżał wewnątrz. Dopiero teraz Velix zwrócił nań swoją uwagę. Harry poczuł niepokój spoglądając w jego ogromne jednobarwne oczy, ale nie odwrócił wzroku.

- Wygląda na to, że mamy coś wspólnego... - słysząc translator, Dervijis bezwolnie rozpiął gruby kołnierz i pokazał szramy po geminoskiej maszynie do tortur. Dotkliwy mróz wydawał się nie robić na nim wrażenia.

- Nie spodobał im się zwiad w systemie Deneba – wyjaśnił krótko człowiek, zapinając kurtkę. Po raz pierwszy czuł, że może się wygadać. Wreszcie spotkał istotę, która odczuła to co on. Gdy system nerwowy, poddawany uderzeniom prądu zdawał się wypalać od środka ciało. Szybkimi, urywanymi zdaniami opowiadał o wypadzie zwiadowczym i pojmaniu.

- Mi się udało, kumpel nie przetrwał... - mruknął na zakończenie Harry i zamilkł. Długą chwilę ważył słowa i wreszcie rzekł głośno, budząc zdumienie Gurtela.

- Nie zwrócę życia Larremu, ale mogę coś zrobić dla was – dowódca zespołu słysząc te słowa, machnął szczupłą dłonią i odpowiedział metalicznym głosem.

- Coś zrobić dla nas? – zapytał zdezorientowany dowódca oddziału. Człowiek nie wyjaśniając sensu swych słów, gestem zaprosił Velixa do wnętrza niemal pustej ładowni. Nacisnął ukryty przycisk i część połogi usunęła się, ukazując płaski schowek i dwie pokaźne skrzynie.

- Bierzcie, zanim się rozmyślę – westchnął Dervijs. Na jego twarzy przetaczał się prawdziwy huragan emocji. Umbrianin zajrzał do jednej ze skrzyń i aż przysiadł. Osiem Vixnoxów zrobiłoby wrażenie na każdym.

- To miała być przesyłka specjalna, ale dla wrogów mojego wroga...

- pokazał szerokim gestem karabiny – wszystko, w najlepszym gatunku...

- Nie mamy więcej verum – zaczął zdezorientowany Velix. Ku jego zdumieniu, Dervijs pokręcił przecząco głową i machnął w stronę platformy grawitacyjnej.

- Zabierajcie... - wycedził przez zęby. Obaj wiedzieli, że czarnorynkowa wartość broni przekraczała znacznie zawartą transakcję. Powstańcy nie dali się prosić. Skrzynie z bronią plazmową znalazły się na stercie pozostałych. Człowiek odchylił maskę śniegową. Nie bacząc na mróz zapuszczający lodowe pazury wprost w gardło, warknął.

- Mam tylko nadzieję, że spalicie ich wystarczająco dużo, bym mógł wreszcie zasnąć spokojnie. To będzie najlepsza zemsta. Mój wkład w ich zagładę... - towarzysz Dervijsa spojrział na niego spode łba. Wyjaśniła się skłonność właściciela „Mocodawcy” do mocnych trunków. Maskował się doskonale od długiego czasu, ale teraz wreszcie odkrył umysł. Jego towarzysz czytał w nim, jak w otwartej księdze. Zwykły chłód oczu Gurtela gdzieś znikł. Razem spoglądali, jak obciążona bronią platforma znika w zawiei. Velix podał dłoń człowiekowi i przez chwilę trwali męskim uścisku, spoglądając na siebie, jak towarzysze broni. Wreszcie Drane odwrócił się i z wprawą

wywindował się na grzbiet swego wierzchowca. Dopiero teraz Harry odczuł spadek temperatury. Na brwiach błyskawicznie tworzył mu się szron. Pomachał na pożegnanie powstańcom i obrócił się, by wejść do wnętrza ładowni. Natknął się na nieruchomego Gurtela. Jego matowe oczy patrzyły gdzieś w dal. Jednocześnie, zdawało mu się, że przez szum wichury usłyszał jakiś metaliczny pogłos. Już otwierał usta, by rzucić kąśliwą uwagę, gdy oczy Gurtela nabrały blasku. Spojrzał na człowieka. Elektroniczny translator przetłumaczył beznamiętny komunikat.

- Osłona oddziału została zaatakowana... - nim zdążył dokończyć, kadłub statku zatrząsł się pod salwą broni laserowej. Dervijs naciągnął maskę śniegową na zaciętą twarz.

- Oby to k...wa byli Geminosi – z rozmachem przeładował trzymany w dłoni karabin - ... grzeję silniki...- „Mocodawca” zatrząsł się ponownie. Poprzez huk wichury dało się słyszeć odgłosy walki. Umbrianin jak błyskawica pognął do sterówki. Światła w ładowni zgasty. Dervijsa na moment ogarnął całkowity mrok. Trwał w bezruchu, czekając aż wzrok mu się przyzwyczai do ciemności. Dopiero wtedy, z impetem wyskoczył na rampę. Od razu dostrzegł serie błysków i niewielkie eksplozje. Niewyraźne postacie powstańców wycofywały się. Pozornie, wielkie i nieruchawe zwierzęta, których dosiadali, sadziły teraz ogromne susy, umykając przed dwoma opancerzonymi poduszkowcami. Mający za maszynami potężny cień musiał być lotniczym transportowcem. Dervijs przyklęknął za osłoną siłownika rampy wyladowczej i wycelował w bliższy z pojazdów. Rozległ się gwizd powietrza, gdy kula plazmy opuściła lufę Vixnoxa, mknąc ku celowi. Twarz strzelca owiała fala ciepła. Zaskoczeni napastnicy zatrzymali się w pościgu. Jaskrawoniebieska kula dotarła do burty poduszkowca przepalając burtę. Z powstałego otworu strzelił strumień ognia. Przeciagle gwizdnął drugi strzał, niszcząc jeden z pędników poduszkowca. Zespół ratunkowy natychmiast przerwał pościg za powstańcami.

Dervijs widział pojedyncze punkty oznaczające ludzi w ciężkich skafandrach, otaczające ich od zachodu.

- Przydałoby się ruszyć z tego zadupia – mruknął w mikrofon interkomu, ale odpowiedziała mu cisza. Drugi poduszkowiec wycofał się za najbliższe wzgórze. Uszkodzona maszyna poszła w jego ślady, dymiąc z trafień. Harry właśnie wycelował do kolejnego strzału, gdy dojrzał salwę mikrorakiet. Minęły go dosłownie o włos, tylko dzięki temu, że rzucił się na rampę.

- Gurtel, do diabła, ruszmy się stąd – wyszczał, trzymając się za boleśnie stłuczone kolano. Szum w słuchawkach zaniepokoił go. Nagle, we wnętrzu umysłu dosłyszał głęboki głos Umbrianina

- *Nie panikuj frajerze -*

- Łatwo ci mówić, nie widzisz tych kolesi – odwarknął w interkom Dervijs i przetoczył się za ścianę, choć nie osłoniła by go ona przed następną salwą. Tego by pewien. Gdzieś w głębi statku rozległ się przeciągły jęk turbin. Człowiek wiedział, co to oznacza. Termojądrowe bestie, w które wyposażony był „Mocodawca” właśnie zbudziły się ze snu. Nacisnął przycisk zamykający rampę. Kilka spóźnionych laserowych strzałów wypaliło niewielkie ślady na opancerzonym poszyciu, nie czyniąc mu krzywdy. Gurtel z premedytacją poprowadził pojazd po spirali, uruchamiając od razu pełną moc silników. Strugi spalin rzeźbiły roztapiały wieczny lód, omiatając uszkodzony poduszkowiec. Kilku najbardziej zapalczywych atakujących, będących najbliżej miejsca lądowania, spłonęło w jednej chwili gdy ogarnęły ich gorące strugi wodoru o temperaturze ponad trzech tysięcy stopni.

Nieświadomy tego wszystkiego Dervijs z wysiłkiem piął się w górę schodni, gdy „Mocodawca” łamiąc wszystkie możliwe prawa ruchu lotniczego, mknął niemal pionowo, celując w czarne niebo. Przeciężenie wyciskało mu powietrze z płuc. Powoli ucisk zniknął, pozostało jedynie zmniejszone ciężenie. Wiedział co to oznacza. Byli na orbicie. Harry poczuł strumienie potu, lejące się po plecach. Nadal był w ubraniu polarnym, a na pokładzie panowała już temperatura

powyżej dwudziestu stopni Celsjusza. Jak stał, tak zrzucił wierzchnią warstwę odzieży i wkroczył do sterowni. Umbrianin nie zwrócił na niego uwagi, wyprowadzając „Mocodawcę” z pola grawitacyjnego planety. Gdzieś za oknem przemknął kształt ociążałego, patrolowca służb celnych. Nie miał szans by ich dogonić przy tej trajektorii. Harry opadł na fotel, przypinając się pasami. Dopiero teraz, powoli, docierały do niego wydarzenia ostatnich kilkunastu minut i ich konsekwencje. Zerknął na komputer nawigacyjny i skontrolował odczyty. Kurs prowadził w zewnętrzne rejony systemu, wprost ku rejonowi skoków.

- Kurs na Betelgeuse... - człowiek stwierdził raczej, niż zapytał. Gurtem skinął głową, nic nie odpowiadając.

Nie mogli wrócić na Ziemię. Pieniądze za Vixnoxy dla rodziny mafijnej Trentino, mające posłużyć spłacie długów, przepadły. Mimo to, Harry Trezor Dervijs po raz pierwszy od dawna, spokojnie wyciągnął się w fotelu. Długo uciekał przed swoim przeznaczeniem. Sądził nawet, że mu się to udało, gdy „Mocodawca” zaczął przynosić zyski. Szmugiel dawał iskierkę emocji, szaleństwa, bez którego nie potrafił żyć. Krótka więź myśli z Drane Velix'em uświadomiła mu, że nie ucieknie przed demonami, wpędzającymi go do butelki. Opanował je tylko na chwilę, tam, na rampie, gdy kulami plazmy dziurawił pojazdy współpracujących z Geminosami ludźmi.

Statek powoli oddalał się, nikł w mroku. Matowe poszycie nie odbijało światła odległej gwiazdy. Wkrótce pochłonał go wieczna noc kosmosu.

Dwójka śmiałków rozpoczęła swój rejs. Tym razem w nieznanie...

## Spis treści

Układ Mirach.....	3
Kontrola lotów koloni Unii Zachodniej „Star Kannes”, planeta Dahud w systemie Mirach.....	11

Zapraszam do innych pozycji literackich

[Incydent na Rigil Prime](#)

[Operacja „Thor”](#)

[Toutatis znaczy Zagłada](#)

[Wyrzut Koronalny](#)

[Zerwane Kajdany](#)

[Krąg Śmierci](#)

[Saksy po polsku](#)

[Ryft Misharu](#)

[Otchłań Ganimedesa](#)

[Rodzinna wendeta](#)

oraz do bezpłatnego działu

[Download](#)

Do zobaczenia

Jelenia Góra 2014